

Księga wyjścia – 16

19 czerwca 2019

Ballada tęczowo-samorządowa

Dziewięćdziesiąt pięć kilo, pokazał czytnik wagi gdy postanowiłem sprawdzić swoją masę. Bzdura – pomyślałem – jeszcze nie tak dawno ważyłem 58-60 kg, co przy wzroście 183 było sporą niedowagą. Ale już przywykłem, po prostu taka budowa. Nie uwierzyłem wadze i wziąłem z półki kolejną, to było w markecie gdzie można do woli korzystać z wag. Mają ich trzy półki, tylko w niektórych klienci zdążyli już rąbnąć baterie.



Druga pokazała tę samą wartość, następna też i następna. No cóż, powinienem się cieszyć, ale już nie dam rady zrobić stu pompek czym zawsze mogłem zaszpanować i to mnie zasmuciło, poza tym czwarte piętro, a tu dodatkowe trzydzieści pięć kilo. Czyli worek cementu i wiadro farby. No nic, poza tym że musiałem kupić nową garderobę, co było dosyć kosztowne, to nic specjalnego się nie zmieniło, tylko wciąż nie mogę przywyknąć do swojej wielkości, co stwarza zabawne sytuacje, gdy pęka krzeselko, które dotychczas świetnie się sprawowało. Ale poza tym jest nawet fajnie wrócić do prawidłowej wagi. No może

jedynie ten problem z nerkami, ale to przejściowe i szczegóły napiszę przy okazji.

Oczywiście, sąd w Poznaniu wciąż nie przysłał mi kasy za przyjazd na rozprawę. Już chyba trzeci raz o tym piszę, pomnę więc szczegóły, a tym, co nie czytali powiem, że byłem wezwany na świadka z klauzulą „stawiennictwo obowiązkowe”, stawiłem się, złożyłem zeznania, wypełniłem formularz, dołączyłem bilety i fakturę za hostel Moon, pani w okienku powiedziała, że prześlą pocztą. Przesłuchanie miałem 28 maja, kasy wciąż nie ma, gdy zadzwoniłem to mnie spławili. Tak to wygląda w skrócie.

Mimo apelu nikt z ruchu LGBT nie przysłał flagi, przypomnę, że Rada Miasta Puław wydała uchwałę, ogłaszającą miasto wolne od LGBT. Pierwotnie plan był taki by wywiesić ją za oknem, ale później pomyślałem że fajnie byłoby wetknąć w rękę Wojtyły, którego pomnik stoi tuż obok UM. Od razu się rozweseli, bo jakiś smutny stoi. Niestety, działacze mnie olali. Szkoda. Wiele lat temu, gdy pracowałem jeszcze w „Dzienniku Wschodnim” Rada Miasta przyjęła uchwałę, że ponieważ szkaluję miasto pisząc o różnych bzdurach i kuriozach, złożą wniosek do prokuratury, by mnie ścigała. Prokurator wniosek wyśmiał, a ja tym bardziej miałem ubaw. Chodziło chyba o tę działkę, którą postanowili oddać kościołowi za symboliczną złotówkę. Dobre ćwierć hektara, a może i pół w samym środku miasta. Między dworcem autobusowym, a ratuszem i największym domem kultury, czyli „Domem Chemika”.

Ubaw był tym większy, że niektórzy radni odwiedzali mnie wieczorową porą, nieoficjalnie oczywiście, żeby podrzucić kwity na swoich kolegów. Mimo, że proceder ten jest obrzydliwy, to z punktu widzenia dziennikarza niezwykle cenny.

Tu zdradzę pewne arkana warsztatu pracy dziennikarza, żeby zdobyć oficjalne informacje wystarczy pójść do biura prasowego, działu promocji itp. Tam dowiemy się, że miasto kwitnie, prezydent jest wspaniały, a ludziom żyje się

dostatnio. A w ogóle to szczęście miasta nie opuszcza. Gdy jednak jakiś urzędnik, lub radny miał żal do kolegi, to wówczas przychodził do mnie. Często nawet do domu, by złożyć pełną relację z lokalnych przekrętów i odpowiednio to dokumentując, jeśli tylko umoczony jest w to ich wróg, ale w pracy kolega. Po opisanu jakiejś afery ten ktoś domyślał się skąd wzięłem materiały i przynosił mi na tego, który był wcześniej. Tak kręciła się praca w jednej z największych regionalnych gazet. Prawie każdy był w coś umoczony, stąd wnioski do prokuratora, bo byłem dla nich wrzodem. Tylko raz odpuściłem. Członek prezydium rady – nie będę podawał nazwiska – miał knajpę, w której stał „jednoręki bandyta”. Problem w tym, że było to już nielegalne. Artykuł miałem gotowy, gdy pewnego ranka podjechałem pod redakcję czekał już na mnie i z trzęsącym się podbródkiem prosił bym tego nie publikować, bo zniszczy to nie tylko jego, ale również jego rodzinę. Niezbyt chętnie, ale tekst wykasowałem.

Innym razem pewien bezdomny przeglądając śmietniki znalazł cały worek wyciągów bankowych z PKO BP. Było tam wszystko o klientach, imiona nazwiska, adresy stan kont i operacje. Wzięłem w torbę część tych papierów i pojechałem z kolegą – by mieć świadka – do dyrektora placówki – też zasłona milczenia nad nazwiskiem – gdy zapytałem co robią z takimi dokumentami, odpowiedział, że niszczą i że nikt niepowołany nie ma do nich dostępu. Powiedziałem mu, że widziałem te wyciągi i dokumenty, bo jeden ze znajomych przeszukiwaczy śmietników mi je przyniósł. Wówczas dyrektor parsknął śmiechem i powiedział, że jest to niemożliwe. Wraz z kolegą przekęciliśmy torbę gdzie wspomniane dokumenty miałem i wysypały się na biurku tuż przed nosem dyrektora. Konfuzja, panika, poluzowanie krawata – pierwsze jego reakcje potem zapytał czy możemy porozmawiać o tym później w cztery oczy. Umówiłem się z nim też wieczorową porą w redakcji (wtedy nie było mody na nagrywanie). Próbował mnie przekonać, że ta publikacja nie przyniesie nic dobrego i w sugestywny sposób położył na dzielącym nas stoliku neseser, który podsunął lekko w moją stronę. Udałem, że nie zauważyłem

gestu, a wszelkie teatralne miny rozpaczy tym razem nie zrobiły wrażenia. Historia ukazała się w gazecie, ja dostałem wierszówkę w okolicach dwudziestu złotych, a dyrektor jakimś cudem utrzymał stanowisko, ale z tego co wiem, nie było to łatwe. Być może neseser zadziałał na przełożonych.

Przez tego typu pracę kilkakrotnie zmieniałem domowy numer telefonu, bo pogróżki trafiały się dosyć często i nasilały w środku nocy. Uodporniłem się na nie, ale żona bardzo się bała. Bo wtedy miałem jeszcze żonę i małe dziecko.

Ponieważ znowu osiadłem w tym mieście, to żeby rozweselić ponure urzędy, pomyślałem o tej fladze, ale ruch LGBT najwyraźniej zajęty jest własnymi marszami, paradami i wykazuje siłę jedynie w grupie, jak dotychczas nic nie przyszło, mimo, że ktoś z nich obiecał mi przysłać tę tęczową flagę. Podałem mu nawet namiary. Oburzył się, gdy mu powiedziałem, że Wojtyła ma fajny kij w rękę, w sam raz by taką flagę zawiesić. Następni asekuranci. Moje plany były znacznie większe, zamierzałem za pomocą drona zawiesić flagę na czubku ratusza, tuż nad zegarem. I teraz mam problem – lemat, jak to mawiał Czarnowąsy z „Moskwy – Pietuszki”, nie zamierzam ich wyręczać w walce o równe prawa, jeśli oni nie mają odwagi wkurzyć radnych, z drugiej chęć zrobienia takiego psikusa jest tak ogromna, że pewnie w końcu sam gdzieś kupię taką flagę. A najzabawniejsze jest to, że zanim to wszystko zrobię uprzedzam niniejszym tekstem o swoich zamiarach. I dopóki nikt nie złapie mnie za rękę, to nic nie będzie mógł zrobić, a jeśli złapie, to jest jakiś paragraf za nielegalne wieszanie flag?

W poprzednim felietonie wspomniałem o ponownym wydaniu książki „Z dna”. Tym razem jednak zajęła się tym Iwona, moja agentka od książki. Okazała się niesamowitym człowiekiem, nie dość, że umieściła ją w popularnym portalu literackim LubimyCzytać.pl, to zainteresowała wielu blogerów, którym wysłała już ją w formie e-booka. Na portalu pojawiły się pierwsze opinie i to jest coś co pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość.

I jeszcze jedna wiadomość J. wciąż mieszka w swoim mieszkaniu. Jak na razie rozpatrują podanie, które wysłaliśmy również do Rzecznika Praw Obywatelskich, Praw Pacjenta i Ministerstwa Rodziny, Zdrowia i Polityki Społecznej. Już nie będę przypominał, o co chodzi z tą eksmisją, zainteresowanych odsyłam do poprzednich felietonów „Księgi wyjścia”, gdzie ze szczegółami wszystko opisałem.

We czwartek szykuje się parada Bożego Ciała – coś jak parada równości, tylko w drugą stronę i zamiast kolorów tęczy, ulice zdominuje czerń, będą chodzić i blokować ulice. Kiedyś zablokowali mnie, gdy zaparkowałem w ślepej uliczce, nie dość, że tam weszli całą szerokością, to zrobili sobie jeszcze przystanek przy którym śpiewali i klękali. Doskonale to pamiętam, bo się śpieszyłem. Próbowałem powolutku przebić się przez tłum, nie było łatwo, uczestnicy rzucili się na auto, a tylu uderzeń starszych kobiet, to chyba żaden samochód nie odczuł. W końcu jakoś się udało i bezpiecznie, nie robiąc nikomu krzywdy przejechałem...

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info